

Schab w politycznej galarecie

11.02.2008.

11.02.2008 (PPR) - Świnie w skupie tanieją, więc rolnicy grożą zablokowaniem Warszawy. Podbechtywani przez liderów związkowych organizują się w grupy protestów zamiast w grupy producentów, dzięki którym mogliby wreszcie zacząć na świniać zarabiać. Na początek w środę 13 lutego rolnicy chcą okupować gmach Ministerstwa Rolnictwa.

A jeśli to nie pomoże, jeśli rząd nie spowoduje wzrostu cen świń, zapowiadają "marsz gwiazdzisty" na Warszawę. Rolnicy, a właściwie hodowcy świń, domagają się od ministra rolnictwa zwiększenia dopłat do eksportu wieprzowiny. Obecne dopłaty wprowadzone w ubiegłym roku przez Komisję Europejską okazały się ich zdaniem zbyt niskie, nie rozładowały świńskiej górkę i nie wywindowały cen skupu w kraju.

Rolnicy mają rację, narzekając na niskie ceny świń - ok. 3,2 zł za kg żywej sztuki, które dostają w skupie, nie pokrywa kosztów produkcji. Tyle że domaganie się od ministra, by zwiększył dopłaty, nic nie da - nie tu leży przyczyna kłopotów rolników.

Świnek jest za dużo

Sytuacja na rynku wieprzowiny jest niełatwa w całej Unii. Od miesięcy Unia boryka się z gigantyczną nadwyżką mięsa. Po prostu przed paru laty panowała tak dobra koniunktura, że rolnicy w Danii, we Francji, w Niemczech i Polsce rozkręcili hodowlę. I rozkręcili tak bardzo, że świń zrobiło się za dużo, trudno je było sprzedać, a ceny zaczęły spadać. Do tego wzrosły koszty produkcji, bo zdrożały pasze z powodu nieurodzaju zbóż. Ze świńskiej cenowej hossy zrobiła się bessą. Sytuacja w zeszłym roku tak się pogorszyła, że Komisja Europejska (zresztą na wniosek Polski) postanowiła interweniować. Wprowadzono dopłaty eksportowe dla tych, którzy mięso z Unii wywieźą i sprzedadzą krajom trzecim, i dopłaty dla tych, którzy zechcą przechować zapasy wieprzowiny w oczekiwaniu na spadek produkcji (czyli świński dołek). To miało rozładować nadwyżkę. Na razie szczególnych efektów tych działań nie widać. Eksperti twierdzą, że po prostu nadwyżka wieprzowiny okazała się większa, niż to w Brukseli wyliczono. Teraz dodatkowo dołek cenowy jeszcze się pogłębił, bo w styczniu wieprzowinę się mało handluje. Po świętach Bożego Narodzenia popyt na mięso spada, a skupcy zamierają, bo hurtownie wyprzedają zapasy mięsa, które na wszelki wypadek zgromadziły przed świętami.

Duński schab podbija Polskę

W Polsce jest jeszcze gorzej. W grudniu co prawda cena w skupie skoczyła z blisko 3,3 zł za kg żywej świnie na 4,5 zł. Skoczyła, bo powiało optymizmem - odblokowano wreszcie granicę z Rosją. Miało to głównie znaczenie psychologiczne (bo tylko cztery firmy mają uprawnienia eksportowe do Rosji), pojawiła się szansa, że wreszcie i Polska skorzysta z unijnych dopłat eksportowych, liczone na to, że za Rosją swoje rynki dla naszego mięsa otworzą też Białoruś i Ukraina. Cena skoczyła, ale nasi rolnicy uznali, że 4,5 zł za kg to za mało. Tak bardzo chcieli wreszcie odbić sobie wielomiesięczne straty, że wstrzymywali sprzedaż. Rosja nadal jest jednak iluzorycznym rynkiem, a Ukraina i Białoruś wcale się nie otworzyły.

Tymczasem w wielu krajach unijnych ceny były znacznie niższe niż w Polsce - u nas w grudniu średnia cena za kilogram mięsa wyniosła 1,29 euro, a tymczasem w Holandii 1,20 euro, we Francji 1,22, a w Danii nawet 1,12 euro. Dlatego nasze zakłady mięsne sprowadziły wieprzowinę z krajów, w których było taniej. I cena w kraju poleciała w dół, a rolnicy podbechtywani przez przywódców związkowych - od kółek rolniczych, poprzez różne odłamy byłych lepperowców, po "Solidarność" rolniczą - zapowiadają marsz na Warszawę.

Tymczasem w Unii z każdym miesiącem sytuacja się poprawia, bowiem rolnicy systematycznie zmniejszają hodowlę. Mniej świń oznacza wzrost cen. Dlatego eksperci w KE przewidują, że już począwszy od drugiego kwartału tego roku, ceny zaczną zdecydowanie iść w górę. Pod koniec roku średnia skupu w Unii ma wzrosnąć z 20 do 25 proc.

Rolnik słaby, bo samotny

Jednak dla polskich rolników wcale tak dobrze być nie musi.

Jest bowiem kilka istotnych różnic między nami a krajami starej Unii. Po pierwsze, rolnicy duńscy czy niemieccy mają udziały w przetwórnictwie mięsa, w zakładach produkujących pasze, w dystrybucji mięsa. Kiedy na jednym tracą, to na drugim zarabiają, łatwiej im przetrwać okres spadku cen skupu. Są świetnie zorganizowani w dużych spółkach i spółdzielniach. Dlatego mogą sprzedawać mięso taniej niż my.

Po drugie, mają szeroki dostęp do rynków wschodnich. I kiedy KE wprowadziła dopłaty eksportowe, to właśnie rolnicy starej Unii z nich głównie skorzystali. Po wprowadzeniu dopłat eksportowych Dania sprzedała z dopłatami 16 tys. ton wieprzowiny, mała Holandia 13,5 tys. ton, a Polska tylko 8,5 tys. ton. Dopłaty do prywatnego przechowywania popłynęły do Danii, Hiszpanii (po 20 tys. ton mięsa), Włoch, Francji, Niemiec, Belgii itd. - Polska dostała dopłaty do 6 tys. ton.

Teraz rolnicy domagają się od ministra wprowadzenia wyższych dopłat do eksportu. Minister oczywiście nie może ich wprowadzić, bo o tym decyduje Bruksela. Może jednak spróbować o wyższe dopłaty zawalczyć. Może nawet je wywalczy, bo ministrowie rolnictwa Francji, Włoch, Danii, Hiszpanii czy Niemiec pewnie go poprą w trosce o własnych rolników. Bo te nowe, wyższe dopłaty obejmą wszystkie kraje Unii - na tym polega Wspólna Polityka Rolna. A to oznacza, że różnice w wielkości eksportu między słabo zorganizowaną Polską (z zamkniętym ciągle praktycznie wschodnim rynkiem) a resztą krajów Unii jeszcze się pogłębią.

Po trzecie, hodowcy świń w wielu krajach starej Unii tworzą silne związki producentów, mogą więc wymuszać na wielkich sieciach sklepowych obniżki ich marż. U nas tak naprawdę sieci dyktują ceny, obcinają marże zakładom mięsnym, jak chcą, a te odbijają sobie straty na cenach skupu. Nie ma u nas organizacji zdolnej stawić czoła sieciom sklepowym.

Wróg rolnika - silny złoty

Jednak prawdziwym problemem jest kurs naszej waluty. W 2004 r. zakładaliśmy, że kraje unijne staną się dla nas głównym rynkiem zbytu. I tak było do zeszłego roku - od 60 do 80 proc. eksportu mięsa sprzedawaliśmy na tamtejsze rynki. Ale w 2004 r. kurs euro do złotego wahał się między 4,11 a 4,15 zł, dziś wynosi 3,5. Podobnie poleciał kurs dolara - w roku 2004 dolar był wart 3,30 zł, a teraz ok. 2,4. Eksport się po prostu przestał opłacać. Po raz pierwszy w lipcu 2007 r. więcej wieprzowiny sprowadziliśmy, niż jej wyeksportowaliśmy. Potem z każdym miesiącem było coraz gorzej. Jest bardzo prawdopodobne, że w tym roku import będzie dwukrotnie większy niż eksport. A to oznacza, że choć wejdziemy w świński dołek, to nasi rolnicy wcale na tym tak bardzo nie skorzystają.

Co więc mogą zrobić? Kursu złotego raczej nie przeskoczą, nie mają na niego wpływu. Ale mogą naciskać na rząd, by intensywnie walczył o szerokie otwarcie rynków wschodnich. Mogą organizować się w duże grupy producentów, dzięki czemu spadną im koszty produkcji, będą więc bardziej konkurencyjni, nie dadzą się wypchnąć z rynku przez zachodnich farmerów. I staną się wreszcie silnym partnerem, z którym zakłady mięsne będą musiały się liczyć.

I jeszcze jedno: do 2000 r. w Polsce ceny wieprzowiny i drobiu były porównywalne. Ale od tego czasu produkcja mięsa drobiowego w kraju niemal się potroiła, a ceny są dziś o połowę niższe od cen wieprzowiny. O tym hodowcy świń też muszą pamiętać - to, co dla nich jest tanie, konsumentom wcale takie się nie wydaje.

(Gazeta Wyborcza)

Pierwszy Portal Rolny